

Niedrzwiczak

Przerwana sesja absolutoryjna

Na sesję absolutoryjną w dn. 26 czerwca 2014 r. przybyło początkowo siedmiu radnych, co nie stanowiło quorum do podejmowania prawomocnych uchwał. Zaalarmowana tym faktem przez Przewodniczącą (który osobiście po nią poszedł), przybyła radna H. Podkowińska informując, że ma tylko 15 min. Wobec tego stanu rzeczy radni, na szybko podjęli uchwałę o zarządzeniu przerwy do 30 czerwca 2014 r. do godz. 14. Czy zgodnie z prawem?

Ustawa o samorządzie gminnym art. 28a. 2 stwierdza, że uchwałę w sprawie absolutorium rada gminy podejmuje bezwzględną większością głosów ustawowego składu rady. Bezwzględna większość ustawowego składu rady wynosi 8. Tytuł też radnych było na sesji tylko przez 15 minut. Skąd zatem decyzja o przerwaniu obrad i czy była prawnie uzasadniona? Wydaje się, że żaden z podanych przepisów statutu gminy, na które powołał się przew. Pyda nie umożliwiał mu przerwania sesji.

Przerwanie sesji z podanych przez przewodniczącego paragrafów statutu jest nieprawidłowe i narusza statut gminy. Przewodniczący w sytuacji braku quorum na sesji mógł skorzystać § 77 ust. 3 statutu gminy, który umożliwia mu zarządzenie przerwy do czasu zwiększenia się liczby radnych, jej odroczenia i wyznaczenia innego terminu sesji, bądź jej zamknięcie. W sytuacji kryzysu frekwencyjnego na sesji powinien być bardziej skuteczny i ściągnąć radnych na obrady. Zdarzało się to w przeszłości, tyle, że nigdy na sesji absolutoryjnej.

Wątpliwa zatem może okazać się legalność podjętych uchwał na wadliwie ogłoszonej przerwie w obradach sesji w dn. 30 czerwca br. w tym planowane podjęcie uchwały absolutoryjnej. Dzień 30 czerwca jest ostatnim ustawowym terminem



skwitowania pracy wójta i udzielenia mu absolutorium.

Zastanawia niedyscyplinowanie i demobilizacja radnych, którzy gremialnie opuścili jedną z ważniejszych sesji w roku. Wskazuje to na ich osłabienie motywacji do pracy w samorządzie, braku czasu na służbę publiczną, zmęczenie pełnieniem odpowiedzialnych obowiązków obywatelskich, a być może nawet dyskomfortem podejmowania trudnych uchwał. Niewykluczone, że niektórzy radni mogą mieć zasadne usprawiedliwienie absencji (urlop macierzyński, kontrola urzędowa w gospodarstwie). Sumując taką sytuację zdarzyła się w naszym samorządzie po raz pierwszy. Przerwano sesję bez istotnego, prawnego powodu. Niżej cytuję te przepisy statutu gminy na które powołał się przewodniczący przerywając sesję.

Z ostatniej chwili:

Na sesji w dn. 30 czerwca obecnych było 12 radnych. Wójt otrzymał absolutorium z wykonanie budżetu za 2013 r. Za uchwałą głosowało 8 radnych, 4 się wstrzymało. Byli to radni z komitetu wyborczego wójta: A. Pyda, M. Pawełczak, H. Podkowińska i Z. Śpiewak.

■ E. K-M

§ 64. 1. Sesja odbywa się na jednym posiedzeniu.

2. Rada może postanowić o przerwaniu sesji i kontynuowaniu obrad w innym wyznaczonym terminie na kolejnym posiedzeniu tej samej sesji.

3. O przerwaniu sesji w trybie przewidzianym w ust. 2 Rada może postanowić w szczególności ze względu na niemożliwość wyczerpania porządku obrad lub konieczność jego rozszerzenia, potrzebę uzyskania dodatkowych materiałów lub inne nieprzewidziane przeszkody, uniemożliwiające Radzie właściwe obradowanie lub podjęcie uchwał.

Inscenizacja w plenerze

„Prawdy nie da się rozstrzelać”, pod tym tytułem Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji siłami własnymi, przy wsparciu grup rekonstrukcyjnych i wolontariuszy zaprezentował mieszkańcom gminy imprezę plenerowo-historyczną. Odbyła się w niedzielne, upalne popołudnie 8 czerwca br. w historycznym dla Niedzwicy Dużej miejscu, dawnym ośrodku dworskim Dłużskich, na Górkach. W inscenizacji zaprezentowano wybrane epizody i zdarzenia z historii gminy z okresu okupacji niemieckiej lat 1939-1944. W żywych obrazach przywołano sceny z życia codziennego pod okupacją niemiecką i losy mieszkańców gminy. Szczególnie tragiczny los spotkał ponad 200 Żydów mieszkających w naszej gminnej społeczności, prześladowanych przez okupanta i ich okrutnego prześladowcę, kata Niedzwicy Fryderyka Thomke. Przed oczami licznie zgromadzonych widzów przesuwali się obrazy pacyfikacji wsi, junaków z obozu pracy Baudienst. Wspomniano niedzwickich partyzantów, śmierć komendanta 14 placówki Armii Krajowej w Krężnicy Jarej, por. Krzysztofa Golińskiego, który poległ

ze Stanisławem Fusem 70 lat temu w zasadzce pod Bychawą.

Inscenizacja, wywoływała wzruszenia i refleksje obecnych na Górkach mieszkańców starszego pokolenia, dla których przywoływane sceny i obrazy były często wspomnieniami rodzinnymi. Ograniczona czasowo i selekcją zdarzeń nie mogła objąć wszystkich aspektów okupacyjnej rzeczywistości. Poruszyła jednak pamięć i wyobraźnię wielu ludzi, którzy dzielili się później rodzinnymi doświadczeniami swoich przodków i znajomych. W przekonaniu wielu moich rozmówców inscenizacja była żywą lekcją historii, której wielką wartością był udział w niej licznych mieszkańców i młodzieży.

■ E. K-M



9 771473 968012 >

Nominacje, rezygnacje, odwołania

Od ostatniego numeru gazety (nie licząc gazety na eurowybory) minęło kilkanaście miesięcy. Wiele się działo w tym czasie zarówno w samorządzie gminnym jak i powiatowym. Częściowo wieści z gminy nagłaśniały media regionalne, zarówno papierowe jak i elektroniczne.

Przykład mało chwalebny zapoczątkował w połowie maja ubiegłego roku przew. rady powiatu Sławomir Zygo. Problemy rodzinne przewodniczącego, stały się przyczyną anonsów w mediach wojewódzkich i ogólnopolskich. Było też wszczęte postępowanie prokuratorskie w sprawie zarzutu jazdy rowerem po pijanemu i gróźb karalnych pod adresem byłej żony. Radni z klubu PiS w powiecie domagali się odwołania go z piastowanej funkcji. Ostatecznie przewodniczący ją zachował, ale przez kilka miesięcy odpoczywał od przewodniczenia obradom.

We wrześniu ubiegłego roku wskutek „donosu obywatelskiego” CBA kontrolowało skarbnika gminy B. Niezgodę w sprawie naruszenia ustawy o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje kierownicze. Kontrola zakończyła się wnioskiem CBA do rady gminy o odwołanie skarbnika.

Uchwałę w sprawie odwołania skarbnika wniósł pod obrady sesji w dn. 4 marca br. przew. A. Pyda. Wniosku nie poparł wójt, chociaż to on przygotowuje projekty uchwał

na sesję. Większość radnych uznała, że nie jest właściwym organem do obiektywnego osądzenia tej sprawy i skarbnika nie odwołała. A nadzór prawny Wojewody uchwały w tej sprawie nie zakwestionował.

Przewodniczący A. Pyda i radna H. Podkowińska nieusatisfakcjonowani wynikiem głosowania opuścili sesję na znak protestu, bowiem jak stwierdził przew. Pyda „nie chcą uczestniczyć w sesji na której łamię się prawo”. Radna Podkowińska dodatkowo skomentowała tę sytuację osobistym komentarzem, że ona „po 30 latach pracy nie zszarpie sobie opinii i nie złamie prawa”.

Jesienią 2013 roku zapadła też ważna decyzja dla mieszkańców Sobieszczań Kolonii, kiedy to Sąd Administracyjny w Lublinie uchylił część uchwały dotyczącej działek pod budowę fermy nerek. Niestety nie przeszkodziło to inwestorowi w rozpoczęciu inwestycji.

W okresie zimowym głośno było o naszej gminie a to za sprawą nieodśnieżanych dróg, wiszącego na ogrodzeniu łosia lub artykułu w Dzienniku Wschodnim pt.: „Pies konał w rowie 10 godzin. Gmina: „Wyszło, jak wyszło”. Cały ten okres braku publikacji Niedrzwiczaka był sówicie wynagradzany publikacjami w regionalnych mediach. Były też i pozytywne echa medialne np. Strażakiem Roku 2013 został Mariusz Karasiński z OSP Niedrzwica Duża (gratulacje od redakcji).

Problemy nie ominęły też i na-

stępnych miesięcy pracy rady gminy. Po złożonym przez grupę radnych wniosku o kontrolę w Spółce Nałęcz, radna Podkowińska zrezygnowała z prestiżowej acz wyjątkowo trudnej i pracowitej funkcji przewodniczącej komisji rewizyjnej. Radni rezygnację przyjęli i na jej miejsce wybrali radnego Jacka Łabigę.

Z kolei grupa radnych mając na uwadze postępowanie przewodniczącego rady A. Pydy w sprawie procedury odwołania skarbnika, wystąpiła z wnioskiem o jego odwołanie z funkcji. Merytoryczne zarzuty uzasadniające odwołanie dotyczyły przekroczenia przez niego uprawnień i zachowanie nie licujące z godnością piastowanej funkcji. W uzasadnieniu do wniosku odwoławczego czytamy: „Przewodniczący Pyda naruszył przyjęty porządek prawny poprzez fałszywe przywoływanie uprawnień do odwołania skarbnika gminy bez stosownego wniosku wójta”. Dodatkowo, zdaniem wnioskujących, „zachowanie przewodniczącego polegające na opuszczaniu sesji pod wpływem emocjonalnego uniesienia i oburzenia na wynik głosowania należy uznać za niedojrzałe i nieodpowiedzialne. Tym samym udowadniające, że p. Andrzej Pyda nie potrafi unieść ciężaru i odpowiedzialności związanej z godnym, rzetelnym i bezstronnym prowadzeniem obrad Rady Gminy Niedrzwica Duża.” W tajnym głosowa-

niu wniosek o odwołanie nie zyskał akceptacji większości radnych i A. Pyda dobrze opłacaną funkcję ocalał.

Stracił ją natomiast Sławomir Zygo, tyle że prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Niedrzwicy Dużej, którą zarządzał od kilkunastu lat. Stracił, bo trudno uwierzyć w jego dobrowolną rezygnację (oficjalna wersja) po prasowych doniesieniach o złożeniu przez niego korupcyjnej oferty prezesowi GS w Kraśniku.

Eks prezes Zygo nie rezygnuje jednak z odzyskania kontroli w Gesie. Siłami rodziny i znajomych z Radawczyka dał się wybrać na członka Rady Nadzorczej spółdzielni. Czy manewr ten jest zgodny z jej statutem? Czy te usilne starania o wpływ w GS-sie wynikają z jakichś niezałatwionych interesów?

Nie obronił się przed zwolnieniem emerytowany prezes spółki Nałęcz Jerzy Wiraszka. Wcześniej wójt wymienił dwóch członków rady nadzorczej spółki. Prezes odszedł po cichu, bo mu kończyła się umowa o pracę, podobno niekorzystna dla spółki. Ogłaszany kilkakrotnie quasi konkurs na jego następcę w końcu został w tym roku rozstrzygnięty. Niestety wójt jako Walne Zgromadzenie Wspólników nie ogłasza na bieżąco swoich decyzji personalnych dotyczących spółki. We władzach spółki zasiadają nieznani ogółowi fachowcy. A miało już tak być wszystko jawne i przejrzyste.

■ E. K-M

Nowości w dopłatach

Zmienia się system dopłat bezpośrednich. Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi wdraża nowy system płatności bezpośrednich na lata 2015-2020. Istotna zmiana polega na odejściu od tzw. uzupełniających dopłat obszarowych, które były pokrywane z budżetu krajowego. O tym fakcie przekonali się rolnicy wypełniający wnioski o dopłaty, kiedy dowiedzieli się, że zupełnie niepotrzebnie wypełniona jest ta część wniosku. Trzeba pogratulować ARiMR „dobrego” obiegu informacji. Do 2014 r. dopłaty uzupełniające obejmowały wiele sektorów m. in. tzw. płatność zwierzęcą (do łąk) oraz uzupełniającą płatność obszarową (m. in. do produkcji zbóż). Obecnie to wsparcie będzie zniesione. Jednym z elementów decydujących o wysokości dopłat będzie niewątpliwie kurs euro, po którym będą przeliczane stawki dopłat. Kurs euro na dzień 30 września 2013 r., wyniósł 4,2288

zł. Wiadomym jest, że zwyczajowo wysokość kursu była wyliczana po wrześniowych kursach, a więc tych, które są zazwyczaj najniższe w roku.

Obecnie min. rolnictwa Marek Sawicki uważa, że wysokość dopłat bezpośrednich powinna być zróżnicowana. Dodatkowe wsparcie mogłyby otrzymać gospodarstwa średnie. Konsultacje w tej sprawie już się rozpoczęły i potrwać do 11 lipca br. Sawicki poinformował, że przedstawił do konsultacji organizacjom rolniczym trzy warianty płatności dodatkowych. Jeden z wariantów zakłada, że pieniądze zostaną rozdzielone proporcjonalnie do posiadanych hektarów, wtedy dopłata wyniosłaby 205 euro do hektara. Dwa pozostałe zakładają, że dopłaty będą zróżnicowane, preferując gospodarstwa średnie. Średnia płatność do hektara (bez dodatkowych dopłat) wyniosłaby 184 euro.

Trzeba też pamiętać, że gospodarstwa posiadające ponad 15 ha gruntów ornych będą musiały posiadać co najmniej 5 proc. obszarów proekologicznych (EFA), których celem jest ochrona i poprawa różnorodności biologicznej. Obowiązek ten będą mogli spełniać również wspólnie rolnicy, których gospodarstwa położone są w bliskiej odległości (ministerstwo podaje, że 80 proc. gospodarstwa musiałyby znajdować się w promieniu maksymalnie 15 km od siebie). Gospodarstwa o pow. od 10 do 30 ha gruntów ornych – zobowiązane będą posiadać dwie różne uprawy na gruntach ornych, przy czym uprawa główna nie powinna zajmować więcej niż 75 proc. gruntów ornych. Gospodarstwa powyżej 30 ha gruntów ornych – zobowiązane będą posiadać przynajmniej trzy różne uprawy na gruntach ornych, przy czym uprawa główna nie może zajmować więcej niż 75 proc. gruntów ornych,

a dwie uprawy główne łącznie nie mogą zajmować więcej niż 95 proc. gruntów ornych. Zobligowane nowymi unijnymi rozporządzeniami Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi proponuje, aby dodatkowa płatność dla młodych rolników była realizowana jako płatność powierzchniowa w wysokości 25 proc. średniej krajowej płatności na hektar w wysokości ok. 62 euro. Jednocześnie limit powierzchni w gospodarstwie, do którego płatności będą przyznawane proponuje się ustalić na 50 ha.

■ Adam Bork



Inwestycje drogowe – wspólna sprawa

Bardzo dobrze, że powiat inwestuje w powiatową infrastrukturę drogową. Dostępność komunikacyjna, w połączeniu z odpowiednią jakością drogi, jest dzisiaj wyznacznikiem XXI wieku. Jako radny powiatowy wielokrotnie zabiegałem o to zgłaszając interpelacje na sesjach Rady Powiatu w Lublinie. Budowa i remonty dróg powiatowych są realizowane w większości przypadków we współpracy z gminami na zasadzie udziału kosztów: 50% powiat, 50% gmina. Gmina angażując własne środki ma obowiązek interesowania się jak przebiega realizacja danej inwestycji. Czy droga jest w określonym standardzie? Jak rozwiązane jest jej odwodnienie (przepusty, rowy)? Czy uwzględnione są zjazdy na posesje?

Udział inwestycyjny Gminy Niedzwica Duża pochodzi przede wszystkim z zaciągniętych kredytów, co przy planowanej ponad 10 milionowej kwocie długu wskazanej na 2014 rok, powinno tym bardziej dopingować władze do monitorowania inwestycji. Z informacji

przekazywanych przez mieszkańców - między innymi na zebraniach wiejskich - wynika, że zainteresowanie władz gminy odbiega od ideału. Przykładem niech będzie, np. droga Osmolice –Niedzwica, gdzie widoczna jest różnica wykonania rowów odprowadzających wodę i przepustów pomiędzy Gminą Niedzwica a Strzyżewice. Mieszkańcy Krężnicy Jarej podnosili problem odprowadzenia wody z remontowanej w ubiegłym roku części drogi, a mieszkańcy Czółen problem jakości nowej nawierzchni i zjazdów do niektórych posesji. Właściciele łąki przy ulicy Górki musieli wielokrotnie interweniować aby wykopać rów odprowadzający wodę, by zapobiec zalaniu działek. Dodatkowo anomalie pogodowe, z którymi mamy do czynienia, obnażają wszystkie zaniedbania, przy tego typu inwestycjach. W finalnym rozrachunku pewnie będzie kosztować nas to jeszcze więcej.

■ R. Golec



Jarek Bork, laureat dwóch województw

7 marca 2014 r., w auli Wydziału Politologii UMCS odbył się etap wojewódzki IV edycji Konkursu Wiedzy o Samorządzie Terytorialnym. W finale konkursu uczestniczyło 120 uczniów, spośród 1100 uczestników, z 23 powiatów ziemskich i grodzkich województw lubelskiego i małopolskiego.

Laur zwycięzcy przypadł Jarce Borkowi, uczniowi II klasy technikum w Zespole Szkół w Niedzwicy Dużej. Jarek poza wszechstronną wiedzą na temat funkcjonowania samorządu terytorialnego różnych szczebli, wykazał się biegłą znajomością zagadnień związa-

nych z funkcjonowaniem tzw. III sektora tj. o działalności stowarzyszeń, organizacji pozarządowych, wolontariatu. Zwycięzcę konkursu uhonorowano dyplomem i wartościową nagrodą rzeczową w postaci laptopa.

■ R. Golec



Europosłowie z Lubelszczyzny – wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego

W dniu 25 maja 2014 roku odbyły się wybory do Parlamentu Europejskiego. W województwie lubelskim zwyciężyło Prawo i Sprawiedliwość, dobry wynik odniosło Polskie Stronnictwo Ludowe, natomiast rezultat PO należy uznać jako porażkę.

W Gminie Niedzwica Duża na 8 807 uprawnionych do głosowania do urn poszło 2 187 osób, co stanowi frekwencję na poziomie 24,84%. Był to wyższy wynik niż w wyborach w 2009 roku. Do urn wyborczych w całej gminie poszło 488 wyborców więcej, co uznać należy za umiarkowany postęp frekwencyjny w tej kategorii wyborów.

Najwięcej głosów oddano na listę PiS - 1 043, co stanowi 48,99% z ważnych głosów (łącznie 2 129 ważnych głosów). Na drugim miejscu pod względem oddanych głosów znalazło się PSL – 380, co stanowi 17,85 %, na trzecim PO - 212, co stanowi 9,96%. Czwarty wynik na terenie gminy zdobyła Nowa Prawica Janusza Korwin-Mikke – 8,36 % poparcia.

Jeżeli chodzi o poszczególnych kandydatów to najwięcej głosów na terenie Gminy Niedzwica Duża otrzymali startujący z listy PiS: Mirosław Piotrowski – 442 głosy i Waldemar Paruch – 341 głosów. Na trzecim miejscu znalazł się Krzysztof Hetman z PSL z 241 głosami.

Na terenie powiatu lubelskiego najwięcej głosów otrzymał PiS - 42,52 %, drugi był PSL z 21,82% poparciem. Na trzecim miejscu znalazła się PO zdobywając 11,89 %, natomiast Nowa Prawica zdobyła 7,71% głosów zajmując czwarte miejsce.

Jak pokazują wyniki wyborów mieszkańcy Gminy Niedzwica

Duża głosowali bardzo podobnie jak mieszkańcy powiatu ziemskiego i województwa lubelskiego (gdzie kolejność poszczególnych komitetów wyborczych była identyczna).

Lubelszczyznę w Parlamencie Europejskim będzie reprezentować dwóch polityków: Mirosław Piotrowski z PiS oraz Krzysztof Hetman z PSL. Wyniki wyborów w dużym zakresie nie odpowiadają sondażom wyborczym, przedstawionym w specjalnym wydaniu Niedzwiczaka i przeprowadzonym przez firmę sondażową IBRiS Homo Homini. Główną wadą tego badania okazało się to, że ankietowani mogli wskazywać jedynie liderów poszczególnych list. Jak pokazały wyniki mandaty zdobyli kandydaci, którzy startowali z drugich miejsc na listach PiS oraz PSL. Wynik głosowania na poszczególne komitety wyborcze ilustruje poniższa tabela:

	Głosy	%
Solidarna Polska	66	3,1
Ruch Narodowy	86	4,04
SLD-UP	54	2,54
PIS	1043	48,99
Europa Plus Twój Ruch	47	2,21
Polska Razem	51	2,4
Nowa Prawica JKM	178	8,36
PO	212	9,96
PSL	380	17,85
DB	12	0,56
Suma	2129	100

■ Opr. Mariusz Kidaj



*Ta ziemia do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy,
Historia ten jeden ma błąd.*

Relacja spod Monte Cassino

Wyjazd na Monte Cassino nastąpił wczesnym rankiem z Placu Zamkowego w Lublinie w dn. 14 maja br. Podróż choć długa i wyczerpująca dostarczyła wielu emocji i wzruszeń. Przez Czechy i Austrię dotarliśmy do Włoch czemu towarzyszyły nieustannie zmieniające się widoki i przyroda. Przed oczami ukazywały się najpierw niskie, potem wysokie wzgórza, a następnie wysokie, ośnieżone szczyty Alp, od których trudno było oderwać wzrok. Oczywiście w sercu pojawiła się radość i myśl o tym, że wkrótce stanę w miejscu, gdzie moi rodacy okryli się wielką chwałą w walce o wolność naszej Ojczyzny.

Po noclegu na północy Włoch, w urokliwej alpejskiej miejscowości Tarvisio, po kilkunastu godzinach dotarliśmy do Arpino, położonego 40 km od Monte Cassino. Tam nas zakwaterowano w hotelu i stąd następnego dnia wyruszyliśmy na zwiedzanie Rzymu i Watykanu; w tym Forum Romanum, Colosseum, Placu św. Piotra z bazyliką, Panteonu, fontanny di Trevi. W Watykanie odmówiliśmy modlitwę przy grobie św. Jana Pawła II, co było dla mnie wielkim przeżyciem i wzruszeniem.

Następnego dnia (17 maja br.) wyruszyliśmy na pole bitwy o Monte Cassino. Wjazd na górę był „zakrecony”, ale krajobraz za to niepowtarzalny. Po ok. 10 minutach dotarliśmy do celu. Miejsce to wypełniało się uczestnikami uroczystości. Byli tam członkowie grup rekonstrukcyjnych, oficjalna delegacja państwowa z premierem rządu D. Tuskiem, Karolina Kaczorowska wdowa po ostatnim prezydencie na uchodźstwie, który zginął w Smoleńsku, weterani.

Podeszliśmy bliżej ogrodzenia

skąd ukazał się piękny i ogromny, a zarazem bardzo dla mnie sentymentalny i smutny widok polskiego cmentarza, na którym spoczywają polegli rodacy w bitwie o Monte Cassino. Przed nami wysoko w górze tkwił potężny klasztor.

Gdy moja grupa ustawiała się w wyznaczonym miejscu, wykorzystałam moment do sfotografowania miejsc i obecnych tam ludzi. Była też okazja do krótkiej rozmowy z gośćmi z delegacji państwowej, w tym szczególnie wzruszająca z prezydentową Kaczorowską. Po uroczystości udaliśmy się pieszo do obozu grupy rekonstrukcyjnej. Na miejscu mogliśmy wyrobić sobie opinię w jak trudnych warunkach górskich przyszło walczyć polskim żołnierzom. Rekonstruktorzy prezentowali elementy wyposażenia żołnierzy 2 Korpusu Polskiego i ciekawie opowiadali o szczegółach taktycznych bitwy pod Monte Cassino. Ta lekcja w terenie bardzo mi się spodobała, i dzięki temu przeżyciu złapałam następnego „bakcyła”. Moim marzeniem jest być jednym z rekonstruktorów i uczyć się historii poprzez uczestnictwo.

Wspólnie z rekonstruktorami udaliśmy się na wzgórze 593, miejsce krwawych walk 3 Dywizji Strzelców Karpackich, gdzie pod pomnikiem Karpatczyków zapaliliśmy znicze od Fundacji Niepodległości i odmówiliśmy modlitwę za poległych. Pod pomnikiem wydarzyło się coś niesamowitego. Jedna z koleżanek z naszej wspaniałej dwunastki, dzięki Pani Profesor odnalazła swojego krewnego, który zginął na terenie Włoch, a walczył pod Monte Cassino. Była to wzruszająca chwila.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy klasztor doszczętnie znisz-

czony bombardowaniem aliantów w 1944 r. Ocalały jedynie krypty św. Benedykta i św. Scholastyki. Klasztor w 1964 r. został odbudowany i bardzo mnie zachwycił pięknym wnętrzem, a także potężną bryłą. Będąc w tym klasztorze wyobraziłam sobie co musieli czuć ci ludzie, którzy ukryci w podziemiach nie wiedzieli, czy wyjdą z tego cało.

Następnego dnia 18 maja, w rocznicę zdobycia Monte Cassino uczestniczyliśmy w uroczystości na polskim cmentarzu. Czułam wzruszenie i radość z możliwości udziału w tych obchodach. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Św., potem było przemówienia, premiera D. Tuska, weterana, rabina i innych mówców. Nastąpiło złożenie wieńców przez Premiera Donalda Tuska, księcia Harry’ego oraz innych zagranicznych delegatów. Kulminacyjnym momentem uroczystości było odśpiewanie przez orkiestrę wojskową pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. W tym momencie łzy same mi poleciały. Czułam też dumę z moich bohaterskich rodaków.

Po uroczystości odwiedziliśmy groby poległych żołnierzy. Obję-

łam wzrokiem wszystkie i głęboko w duchu powiedziałam: dziękuję. Było to dla mnie ważne przeżycie. Wróciliśmy do miasta Cassino do Muzeum Bitwy, by uczcić, pod pomnikiem gen. Wł. Andersa, pamięć legendarnego dowódcy 2 Korpusu Polskiego. Mieliśmy też okazję spotkać się z twórcą pomnika Andrzejem Pityńskim, rzeźbiarzem, który mieszka w USA.

Wieczorem wróciliśmy na Monte Cassino na wieczorną Mszę na cmentarzu, którą celebrował nasz kapelan. Nabożeństwo było pięknym, wzruszającym zakończeniem uroczystości i całego dnia. We Mszy uczestniczyli z nami harcerze, z którymi wspólnie odśpiewaliśmy pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino”. Te chwile były dla mnie wielkim przeżyciem, którego nie da się w pełni opisać.

Ostatniego dnia pobytu zwiedziliśmy już tylko miasteczko Arpino, w którym mieszkaliśmy i po południu ruszyliśmy w stronę naszej Polski. Trochę było mi smutno, że już wyjeżdżamy. Lecz byłam bardzo uradowana, że jedno z moich wielkich marzeń zostało spełnione i to podczas tak wielkiej rocznicy. Cały pobyt zleciał bardzo szybko, ale był drogocennym przeżyciem i doświadczeniem, podczas którego poznałam wielu ciekawych ludzi, a także o którym będę opowiadać do końca życia.

■ Paulina Kotarska



Autorka artykułu Paulina Kotarska jest uczennicą II klasy Liceum im. Wł. Grabskiego w Lublinie. W ubiegłym roku została jedną z laureatek konkursu historycznego Fundacji Niepodległości w Lublinie. W nagrodę pojechała na tygodniową wycieczkę do Włoch i uczestniczyła w uroczystościach obchodów 70 rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Z podróży spisała relację, którą publikujemy w skrócie.

Sitwa czy Komitet Wyborczy?

Przez Polskę przetacza się fala niezadowolenia, poruszona tzw. „aferą taśmową”. Całość sytuacji przypomina groteskę, w której „kował zawiñł, a cygana powiesili”. Jak inaczej skwitować fakty, gdzie ministrowie bezprawnie kombinują przy śledziku a winnym jest nagrywający ich rozmowy. Jest to przykład upadku moralnych standardów w polityce i wykorzystywania funkcji dla osobistego dobra.

Każdy, kto idzie po władzę lub też ją posiada, czyni to w jakimś interesie. Generalnie można powiedzieć, że są ludzie, którzy robią to dla dobra całości obywateli. Są też tacy, co chcą ugrać swoje prywatne interesy korzystając z możliwości jakie daje władza. Ta druga grupa zazwyczaj tworzy pewien układ zwany powszechnie sitwą.

Trochę historii. W 2009 roku odbyło się referendum. W przekonaniu wielu mieszkańców spór dotyczył zajęcia remizy. Tymczasem istotą sporu była koncepcja zagospodarowania urbanistycznego centrum Niedzwicy Dużej. Zakładała przebudowę centrum w nowoczesną przestrzeń obsługi mieszkańców. Aby to uczynić, gmina musiałaby odzyskać część nieruchomości użytkowanej przez Gminną Spółdzielnię. Odzyskać, gdyż nieruchomość była onegdaj własnością wspólnoty gruntowej wsi. Państwo grunty te skomunalizowało, a część przekazało w użytkowanie Gminnej Spółdzielni.

W 2005 roku Gminna Spółdzielnia „Sch” uchwałą rady gminy, której przewodniczył A. Kuna, nabyła prawo użytkowania wieczystego do gruntów w centrum Niedzwicy. Gminną Spółdzielnię na tamten czas zarządzał Sławomir Zygo. I to on przed wyborami w 2010 roku najgłośniej krzyczał o potrzebie utrzymania boiska przy ul. Partyzanckiej. Możemy się domyślać, że gdyby nadal był prezesem GS-u, to byłby najbardziej zainteresowany blokowaniem inwestycji gminnych w tej części miejscowości. Dlaczego?

Uchwała rady gminy z 2005 roku pozwala GS-owi zbyć nieruchomość po 2015 roku, ale uwaga, z prawem pierwokupu przez gminę. Żeby gmina nie skorzystała z prawa pierwokupu to trzeba mieć taką władzę, która by z tego prawa nie chciała skorzystać. A jeszcze lepiej mieć taką władzę, która jest z poparcia politycznego osób, które mogą mieć w tym własny interes.

Możliwość realizacji koncepcji urbanistycznej przyjętej za kadencji Z. Antonia z pewnością przestraszyło też część osób biznesowo związanych z tym terenem. Nie dziwi więc fakt, że przejście przez gminę mienia komunalnego i utworzenie GOKSiR było idealnym pretekstem do wszczęcia

nagonki na ówczesne władze i ludzi z nią związanych. Żeby nie ujawniać bezpośrednio swoich interesów, „obrońcy straży” musieli zbudować pewien układ, który reprezentował by ich potrzeby i cele.

Na czele komitetu referendalnego stanął ob. Andrzej Pyda, który uważa, że ludzie w Niedzwicy są zawistni, bo to wiocha. Niestety na sesji 29 grudnia 2011 r. nie widział potrzeby rozwinięcia tego interesującego pojęcia Wiocha. Po wygranych wyborach, w innym sformułowaniu był uprzejmym określić swój program działań na kadencję słowami, które dzisiaj nazywamy „ministerialnymi”. Z racji swej nieprzyzwoitości nie będziemy nimi epatowali czytelników gazety.

Przewodniczący Rady Gminy, jest człowiekiem obytym i posiadającym zdolność dostosowywania się do otoczenia, o czym świadczy kolejna jego wypowiedź: „Zmieniam poglądy, bo poglądy trzeba zmieniać w zależności kto ma rację a racji na dobrą sprawę nie ma nikt”. Te złote myśli nie pozostawiają wątpliwości co do jego troski o dobro wspólne. Zmienność poglądów radnego dała się zauważyć przy okazji dyskusji nad projektowaną budową chlewni w Niedzwicy Dużej. Radny Pyda na jednym zebraniu sołeckim wspierał inwestora, a na drugim zagrożonych tą inwestycją mieszkańców. Zgodnie ze słowami klasyka „Jestem za a nawet przeciw”.

Aktywność samorządową przewodniczącego docenili koledzy i koleżanki z rady, których większość głosowała za przyznaniem mu diety, tylko o 24 zł niższej od ustawowo dopuszczalnej (wzrost o 30%). Przewodniczący nie protestował traktując to jako rzecz normalną.

Działania przewodniczącego w sposobie traktowania spraw gminnych nie są osamotnione. Ważną funkcję przyszło pełnić p. Jarosławowi Dziewulskiemu, redaktorowi paszkwilanta „Ja 10-13”. Przed wyborami krytykował w czambuł powstanie spółki z o.o. Nałęcz, a po wyborach otrzymał od wójta nominację (dobrze płatną) na członka rady nadzorczej tejże spółki z uzasadnieniem, że „jest mieszkańcem Gminy... oraz posiada niezbędne kwalifikacje”. (Piszący ustalił, że nominant, po wygranych wyborach kilkakrotnie przystępował do egzaminu na członka rad nadzorczych) Sam trochę inaczej definiuje sytuację poprzez którą się znalazł w Spółce: „Adam nie chce żebym pracował w urzędzie. Nie ma dla mnie odpowiedniego miejsca”. Oznacza to, że odpowiednie miejsce to Spółka, która odpowiada za działalność gospodarczą. Jak więc interesy gospodarcze nadzoruje J. Dziewulski,

trudno jednoznacznie powiedzieć. Do sprawdzenia jest fakt, że Spółka nie stawiała do żadnych poważnych przetargów, nie wykonywała na terenie gminy żadnych ważnych inwestycji. Ale nie bez znaczenia jest rola Spółki Nałęcz w możliwym do przewidzenia układzie zagospodarowania centrum Niedzwicy Dużej. Tutaj zaś pojawia się tajemniczy, były już, prezes Spółki Nałęcz p. Jerzy Wiraszka. Czy jego rola była z góry wyznaczona i jakie cele czy zamierzenia wypełniał. Z pewnością jakaś nieznana powszechnie rola była mu przeznaczona, skoro zaraz po wyborach, wójt pospieszył „pozbył się” poprzedniego prezesa i wybrał osobę w zaawansowanym wieku emerytalnym. Może trwająca kontrola Komisji Rewizyjnej Rady Gminy coś wyjaśni w tej sprawie – o ile Wójt umożliwi radnym kontrolę spółki. Jedno jednak jest pewne, dzięki niemu udało się długo ukrywać bezprawny obrót finansowy i fakturowy Spółki w związku z nielegalnym sposobem rozliczania przyjmowanych zrzutów na oczyszczalni ścieków od sierpnia 2011 r do 30 listopada 2011r.

Skoro ujawniliśmy rolę części tzw. zaplecza Komitetu Wyborczego Adama Kuny, to czas zapytać o rolę Marcina Pastuszaka. Czy ograniczała się tylko do „tuby propagandowej”? Jakie profity miał z tego, że wszedł w pewien układ? Może jest nim szybki awans na kierownika referatu i ułatwienie zatrudnienia członka rodziny w GOKSiR?

Z wypowiedzi wójta w rodzaju: „Są rzeczy z których muszę się wywiązać”, „Jak idziesz jakąś grupą do wyborów, to jakieś pewne założenia ustalasz.” można domniemywać, że ktoś z kimś przed wyborami poustalał obsadę stanowisk oraz wpływy i interesy jakie te osoby reprezentują. Podkreślić należy: to nie były kwestie publikowane w programie wyborczym KW Razem dla Gminy, to nie były jawnie wypowiedziane tezy programu wyborczego. Wręcz przeciwnie, były to zakulisowe ustalenia dzielące wpływy, obsadę stanowisk oraz główne cele nieujawnione w programie wyborczym.

Czy to do złudzenia nie przypomina kawiarnianych rozmów w restauracji „Sowa i Przyjaciele”? Parę osób umówiło się, że wpływy w spółce zostaną odpowiednio podzielone, że sekretarz gminy i niektórzy dyrektorzy gminnych jednostek organizacyjnych zostaną wymienieni, a niekorzystne dla „grupy trzymającej władzę” inwestycje gminne zahamowane.

Uzasadnienia daleko nie trzeba szukać. Na ostatnim zebraniu sołeckim w Niedzwicy Dużej, wójt zapytany: - Czy zdaje sobie sprawę z tego, że inwestycja ze środków unijnych dotycząca rewitalizacji boiska przy ul. Partyzanckiej, zatrzyma możliwości przebudowy tej części centrum Nie-

drzwicy Dużej (pytanie z sali), odparł krótko: -wiem.

Ktoś by mógł zadać pytanie: skoro większa część osób zaangażowana w referendum znalazła swe miejsce potem w Komitecie Wyborczym A. Kuny, który wygrał wybory, to dlaczego strażakom nie oddano remizy? Tak postawione pytanie trąci nieznaną przyczyną prawdziwych powodów referendum. Nie oddał i nigdy nie było zamiarem oddać remizy. Głównym celem było niedopuszczenie do zmian własnościowych i przebudowy centrum Niedzwicy Dużej. Dowodem na to jest tzw. rewitalizacja boiska przy ul. Partyzanckiej, udawanie modernizacji placu przed kościołem i kompletny brak inicjatywy w sprawie innych inwestycji w centrum Niedzwicy. Oczywiście prócz sadzenia wszędzie kwiatków. Jeżeli by się teraz ktoś zapytał, czy autor tekstu wie o tym, czy w Niedzwicy Dużej rządzi sitwa, odpowiedziałby krótko: - Wiem, ale o tym opowiem w następnych felietonach.

■ Wasz Jęzory Niedzwicki

Oplaty do korekty?

Od roku funkcjonuje nowa ustawa śmieciowa. Gmina odpowiada za wywóz odpadów i obciąża ich kosztem wszystkich mieszkańców. Nasza gmina nalicza opłatę śmieciową od gospodarstwa domowego i różnicuje stawki opłat według liczby osób tworzących gospodarstwo. Gospodarstwa jednoosobowe płacą miesięcznie 15 zł, dwuosobowe po 10 zł, a liczniejsze od 4,66 zł do 6,66 zł na osobę (dotyczy odpadów segregowanych). Przyjęta metoda naliczania opłat choć prosta w obsłudze, w rzeczywistości jest antymotywacyjna i absurda. Z wysokości płaconych przez mieszkańców rachunków wynika, że najwięcej śmieci gospodarstwa jedno i dwuosobowe. Z własnego podwórka i obserwacji małych gospodarstw widzę, że gospodarstwa te często nie wystawiają kontenerów do odbioru, bądź je wypełniają śladowymi ilościami odpadów. Płacą za to najdrożej. Czy, i w jaki sposób władze gminy monitorują nowy system organizacji gospodarki odpadami i rozważają jakiegokolwiek w nim korekty? Na marginesie należy wspomnieć, że gmina ma obowiązek odbierania każdej ilości śmieci. Dziwi więc fakt, że jeszcze gdzieś zdarzają się dzikie wywózki śmieci do lasu, podrzucanie odpadów na targ koszyczkowy lub koło kontenerów PCK.

■ E. K-M

Opowieści strzeszkowickie

Opowieści powstały na podstawie wywiadu z p. Danutą Kurębską i p. Henrykiem Szlachetką, mieszkańcami Grabówki w Strzeszkowicach. Wywiad przeprowadzono 9 lutego 2012 r.

Napad na dyliżans pocztowy

Ze strzeszkowickim mostem związana jest również pewna zapomniana już historia. Działo się to podczas zaboru rosyjskiego. Przez Strzeszkowice biegł jeden z głównych traktów, którym wówczas podróżowano. Pewnego letniego dnia przez most przejeżdżał dyliżans konny przewożący pieniądze. Dyliżans konwojowało czterech Kozaków. Na tym właśnie moście dokonano napadu na obsługę dyliżansu – zastrzelono Kozaków, zabrano konie. Działo się to w lecie. Wtedy był zwyczaj chowania osób zmarłych w miejscu gdzie zginęli. Nie przewożono nieboszczyków do ich miejsc rodzinnych. Z tego powodu owi nieszczęśnicy Kozacy zostali pochowani w miejscu napadu na dyliżans. Postawiono im nawet pomnik, który istniał do momentu upadku caratu.

Dzieje młynu wodnego w Strzeszkowicach

Nieodczownym elementem krajoobrazu każdej wsi był młyn, przede wszystkim wodny. Taki istniał również w Strzeszkowicach. Najstarszy młyn o którym przekazywano sobie w opowieściach informacje stał nad rzeką we dworze. Jednak zawalił się, gdyż był drewniany i dość stary. Drugi postawiono również nad rzeką, po drugiej stronie zabudowań dworskich, za mostem w kierunku Bełżyc. Również drewniany. Należał do Brzezińskich. Jednak z powodu hulawczego trybu życia synów Brzezińskiego, został przez jednego z nich jednej nocy przegra-

ny w karty. Nowym właścicielem młyna został Żyd – Szija Erlichman (prowadził również handel mięsem i zbożem). Młyn wodno – motorowy świetnie prosperował i służył okolicznym mieszkańcom do czasów okupacji niemieckiej. Wówczas żydowski właściciel młyna podzielił smutny los swoich pobratymców, a sam młyn dostał się w ręce nasiedlonych tutaj Niemców. Fakt ten był wystarczającym powodem dla którego młyn został podczas wojny spalony przez partyzantów. Starsi mieszkańcy pamiętają, że przy młynie była tama, na której łapano mnóstwo ryb z pobliskiego bardzo rozległego stawu młyńskiego, w którym kąpała się cała strzeszkowicka gawiedź.

Cholerne krzyże

Z terenem Strzeszkowic związana jest również jeszcze inna ciekawa opowieść, mająca swe historyczne uzasadnienie. Chodzi mianowicie o obecność tzw. „cholernych krzyży”.

W minionych wiekach bardzo często na skutek złych warunków sanitarnych szerzyły się liczne choroby epidemiczne, zbierające ogromne żniwo. Najpowszechniejszą z nich była cholera zwana również „morowym powietrzem”. W owych czasach, z powodu powszechnego braku leków, radzono sobie stawiając na skrajach wsi krzyże, których zadaniem była ochrona niezarażonych jeszcze mieszkańców przed epidemią. Krzyże miały odganiać złe moce i nie dopuszczać choroby do wsi. Takie krzyże, trzy, a więc nawiązujące do Golgoty, stały w I połowie XIX wieku, na wzgórzu nad Strzeszkowicami, nad kolonią Grabówka. Obecność krzyży była związana z wielką epidemią cholery, jaka nawiedziła niedrzwicką ziemię w 1848 roku. Wtedy to m. in. zmarł właściciel dóbr niedrzwic-

kich Tomasz Dłuski, zaraziwszy się chorobą od miejscowej ludności. Maria Konopnicka opisywała takie krzyże: „...tam mór kiedyś był i ludzie się od nagłej śmierci krzyżem warowali”.

Dębowe krzyże strzeszkowickie stały bardzo długo. Stały na pagórku górującym nad osadą Grabówka, niedaleko współcześnie wybudowanego przystanku autobusowego w kierunku Kraśnika. Jednak upływ czasu spowodował, że powoli uległy zniszczeniu, spróchniały, tak że do czasów II wojny światowej pozostał tylko jeden. Jednak najprawdopodobniej Niemcy, budując w tej okolicy tzw. latarnię (patrz tekst niżej), przesunęli ten ocalały krzyż w inne miejsce.

Kapliczka na Grabówce

W osadzie Grabówka znajduje się również drewniana kapliczka stojąca w zabudowaniach prywatnych na początku kolonii Grabówka, wybudowana już po wojnie przez pana Władysława Grykę w celu stworzenia miejsca odprawiania wspólnych nabożeństw majowych dla społeczności osady.

Latarnia

Kolejna ciekawa historia opowiedziana przez moich rozmówców dotyczyła latarni wybudowanej podczas okupacji niemieckiej na wzgórzu strzeszkowskim tuż na polach Grabówki. Bardzo wysoka na ponad 30 metrów żelazna wieża, na szczycie której umieszczono latarnię, była dosyć wielkim przedsięwzięciem zorganizowanym przez Niemców. W środku żelaznych przesł znajdowały się schody prowadzące na szczyt, zakończone balkonikiem. Wysięk postawienia takiej latarni z pewnością był ogromny – ważąca kilkanaście ton wieża, jedynie raz spełniła swoją funkcję. Niemcom udało się uruchomić latarnię tylko na jedną noc. Latarnia była zasilana energią elektryczną. Z niewiadomych przyczyn zaniechano ponownego uruchamiania latarni. Robotnicy wojenni wspominali, że Niemcy chcieli, aby po zaświeceniu latarni na okolicznym terenie miało być tak jasno, aby można było znaleźć przysłowiową igłę. Wiadomo jedynie, że latarnia miała służyć oświetleniu okolicznego terenu – wskazywać drogę samolotom niemieckim lecącym na Związek Radziecki. Po wojnie latarnia została rozebrana. Strzeszkowicka latarnia nie była jedyną na Lubelszczyźnie – podobna powstała także w Łopatkach koło Klementowic w kierunku Puław.

Z kart II wojny światowej

W pamięci starszych mieszkańców Strzeszkowic bardzo mocno zapisały się wydarzenia II wojny światowej, a zwłaszcza jej moment końcowy i ewakuacja Niemców. Niemcy w lipcu 1944 roku wycofywali się trzy dni i trzy noce. Pamiętano, że w niedzielę przypadającą wówczas bardzo mocno padało, co utrudniało Niemcom ucieczkę. Ludzie bali się wychodzić z domów w obawie przed nienawiścią pokonanych, którzy nie wahali się wchodzić do domów gospodarzy z żądaniem posiłku i noclegu. Niemcy podczas ewakuacji kwatrowali po 2-3 osoby w domach usytuowanych głównie przy gościńcu. W jednym z domów prawdopodobnie przez przypadek pozostawili duże skrzynie z różnymi materiałami rękopiśmiennymi, notesikami, papierami itp. Pani Danuta wspominała, że chodząc do szkoły notesiki te były wykorzystywane przez uczniów do nauki pisania.

Według mieszkańców Strzeszkowic Niemcy nawet w ostatnich momentach wojny nie byli nazbyt kłopotliwymi „gośćmi” – potrafili w języku polskim zwrócić się o posiłek do gospodarzy i za niego podziękować, bardzo dbali o higienę osobistą, o ubiór. Chętnie pokazywali zdjęcia swoich rodzin, za którymi tęsknili. Nie narzekano na nich. Mówiono o nich „przyzwoici lokatorzy”.

Trzeciego dnia ewakuacji Niemców zrobiła się cisza na głównej szosie. Niemcy uciekli (choć zdarzali się pojedynczy maruderzy uciekający rozdołem, polami), a Rosjanie jeszcze nie weszli. Na głównym gościńcu i wśród pól leżała porzucana broń, niemieckie mundury (Niemcy uciekając starali się przebrać w cywilne ubrania), a nawet samochody niemieckiej armii (przy mostku murowanym, na rozdole), które z powodu braku paliwa musiano porzucić.

Rosjanie – początkowo patrol zwiadowczy – przyjechali na mongołkach (konno). Byli armią słabo wyposażoną, ale najbardziej mieszkańców Strzeszkowic raziło ich nędzne ubranie oraz bardzo hałaśliwy i natrętny sposób zachowywania się wobec wyzwalonej ludności. Często dochodziło do kradzieży, głównie żywności z domów strzeszkowskich gospodarzy, którzy mając porównanie obydwu armii – niemieckiej i sowieckiej, zgodnie potwierdzają, że Niemcy wobec podbitej ludności zachowywali się bardzo przyzwoicie.

■ Wysłuchała i spisała
Magdalena Kosidło



STOLMAR TECHNIKA OKIENNA

- okna energooszczędne
- bramy garażowe
- rolety zewnętrzne
- drzwi wejściowe

Lublin ul. Olszewskiego 11
Infolinia: 668 601 602
www.stolmar.info

Medycyna ekologiczna – twoje zdrowie w twoich rękach

Współczesna cywilizacja z jednej strony niesie ze sobą olbrzymi postęp technologiczny, ale z drugiej strony obciąża środowisko i nasze organizmy m.in. skażeniem elektromagnetycznym, skażeniem chemicznym i farmakologicznym. Również zmiany gospodarcze i ekonomiczne mają zasadniczy wpływ na nasze życie. Coraz szybsze tempo życia, stres, niepewna sytuacja ekonomiczna wpływają na relacje społeczne i nasze zdrowie. Medycyna akademicka od wielu lat zwraca uwagę, aby pacjenta, styl życia i stan jego zdrowie traktować całościowo. Zwykle jednak pacjent wędruje od specjalisty do specjalisty, często bez konsultacji z lekarzem rodzinnym.

Niekiedy media nagłaśniają pojedyncze potknięcia lekarza budując brak zaufania do publicznej służby zdrowia i lekarzy pierwszego kontaktu co dodatkowo komplikują tę sytuację.

Jak pisze dr Józef Krop w swojej podręcznikowej książce „Ratujmy się – elementarz medycyny ekologicznej” - lekarze medycyny środowiskowej poszukują środowiskowych przyczyn chorób i opracowują nietoksyczne metody ich leczenia i zapobiegania im. Traktują człowieka i środowisko jako jeden skomplikowany organizm, w którym każdy proces i zachodząca zmiana mają swoje konsekwencje.

Medycyna środowiskowa posługuje się kilkoma podstawowymi zasadami, które pozwalają pacjentowi odzyskać zdrowie niewielkim kosztem finansowym – ale niezbędne jest zastosowanie indywidualnego programu powrotu do zdrowia. Te podstawowe zasady warto przedstawić w oparciu o książkę dr Józefa Kropa:

- medycyna ekologiczna zajmuje się nie tylko diagnozowaniem chorób i doбором środków farmakologicznych, które pacjent jest w stanie tolerować, ale sta-

ra się także oceniać i korygować czynniki, które ją wywołały i spowodowały, że pacjent odczuwa ból, osłabienie czy też dyskomfort i zaburzenia czynności organizmu,

- medycyna ekologiczna to kliniczne zastosowanie zdobytych nowoczesnej toksykologii i środowiskowej biochemii,
- medycyna ekologiczna zajmuje się również poszukiwaniem rozwiązań dla tych pacjentów, którzy np. nie tolerują antybiotyków lub innych leków. Przy pomocy testowania lub odczulania dobiera się takie leki, które mogą tolerować i które są im niezbędne w czasie terapii,
- medycyna ekologiczna zezwględu na swe podejście do powszechnie znanych chorób (np. zapalenie stawów, zapalne choroby jelita grubego, choroby autoimmunologiczne), odkrywa ich przyczyny, których nikt nie podejrzewał. Są to bakterie, mykoplazmy czy inne pleomorficzne (często zmieniające się) formy bakteryjne, które mogą powodować np. klasyczną postać tocznia rumieniowatego (lupus erythematosus), zapalenia stawów i twardzinę skóry (scleroderma) czy stwardnienie rozsiane (MS). Choroby te można wyleczyć stosując nowe, często zaskakująco skuteczne metody oparte na standardowych antybiotykach i wspomagając organizm środkami regulującymi układ immunologiczny lub stosując antyoksydant (przeciwutleniacze),
- lekarze medycyny ekologicznej dostarczają wiedzy o tym jak kontrolować stan środowiska, w którym żyjemy,
- lekarze medycyny ekologicznej preferują leczenie zgodnie z indywidualnymi potrzebami organizmu pacjenta,

- lekarze medycyny ekologicznej leczą chorego a nie chorobę, doprowadzają do stabilizacji objawów – często przywracają organizmowi stan przed choroby,
- lekarze medycyny ekologicznej stosują również standardowe leki, ale tylko wtedy, gdy są niezbędne do ratowania życia (z uwagi na częstą ich toksyczność),

Medycyna ekologiczna ma wiele narzędzi pomocnych w celu ustalenia przyczyn schorzenia: bardzo szczegółowy wywiad w oparciu o ankietę AAEM (American Academy of Environmental Medicine), klasyczne badanie lekarskie pacjenta, testy laboratoryjne z ukierunkowaniem na poznanie zaburzeń mechanizmów i koordynacji w zakresie układu hormonalnego, enzymatycznego, biochemicznego poszczególnych narządów pacjenta. Niezbędne są testy nietolerancji na alergen cywilizacyjny, pokarmowe i wziewne – nawet, jeśli wywierają one na nas wpływ bez udziału układu immunologicznego. Tutaj pomocne są techniki biologicznego rezonansu – krytykowane niekiedy przez medycynę akademicką – ale niezwykle pomocne w skomplikowanych schorzeniach. Wniośki z biorezonansu można później potwierdzić klasycznymi testami laboratoryjnymi i/lub obserwacją kliniczną (klasyczny test z eliminacją czynnika etiologicznego ang. challenge test).

Nowoczesna toksykologia i biochemia ekologiczna są jednym z podstawowych narzędzi lekarza medycyny ekologicznej - ze względu na obecność tzw. „chemicznej nadwrażliwości” (ang. MCS – Multiple Chemical Sensitivities). W przeszłości toksykologia opierała się na zasadzie, iż „dawka tworzy truciznę”. Większość substancji, z którymi spotyka się organizm jest nieszkodliwa, a staje się toksyczna dopiero wtedy, gdy ich stężenie

osiągnie poziom krytyczny. Uważano, że mała dawka trucizny nie stanowi problemu, ale duża dawka zabija. Wiemy dzisiaj, że częsty kontakt z małą ilością toksyny w dłuższym okresie, wywiera o wiele poważniejszy i śmiertelniejszy skutek niż pojedynczy kontakt z dużą dawką tej samej substancji, np. niewielkie ilości formaldehydu przedostające się do środowiska domowego z materiałów izolacyjnych i mebli mogą zniszczyć życie całej rodziny. Codzienna niska dawka rtęci wydzielanej przez „srebrną” plombę może w późniejszych latach spowodować chorobę Alzheimera”. (cyt. za J. Krop „Ratujmy się – elementarz medycyny ekologicznej”, Kraków 2003).

Codziennie niskie dawki toksyn cywilizacyjnych powodują zablokowanie mechanizmów detoksyfikacyjnych człowieka, a w konsekwencji upośledzają mechanizmy układu immunologicznego, zmieniając ostre stany zapalne w przewlekłe stany zwyrodnieniowe. Zdrowienie możliwe jest poprzez identyfikację i eliminację negatywnych czynników środowiskowych. Eliminacja negatywnych czynników z organizmu i moderacja układu immunologicznego wymaga zastosowania także terapii alternatywnych: akupunktury, biorezonansu, masażu, sauny, chelatacji, suplementacji, indywidualnie ustalanych programów dietetycznych. Oczywiście terapie te są uzupełnieniem medycyny akademickiej w praktyce lekarza – ekologa.

Serdecznie dziękuję Panu Dr Józefowi Kropowi za zgodę na cytowanie fragmentów książki „Ratujmy się – elementarz medycyny ekologicznej”.

■ Lek.med. Wojciech Gziut

Stypendialna jałmużna

Koniec roku szkolnego to radość uczniów z nadchodzących wakacji. To także żniwa i podsumowanie ich całorocznej pracy. Jedni dostają świadectwa z paskiem i stypendium od gminy, innym wystarczy satysfakcja i ulga z promocji do następnej klasy lub za ukończenie szkoły. Zwróćmy uwagę na stypendystów, których gmina nagradza finansowo. Stypendia za wyniki w nauce przyznają szkoły, na pod-

stawie wewnętrznego regulaminu. Ich wysokość zależy od środków przyznanych placówce z budżetu gminy. W naszej gminie na stypendia motywacyjne dla kl. 4-6 w szkołach podstawowych i gimnazjach budżet przeznacza łącznie ok. 10 tys. zł. Kwota ta od lat jest prawie niezmienna, czego efektem są niskie stypendia dla uczniów. Największa szkoła podstawowa w Niedzwicy Dużej w bieżącym

roku szkolnym na nagrody dostała 1824 zł. O 200 zł więcej w porównaniu z ubiegłym rokiem szkolnym. Stypendia szkoła przyznaje od średniej ocen powyżej 5,1. Wyższa średnia upoważnia do wyższej kwoty stypendium. W ubiegłym roku wyniosło ono 160 zł za 2 semestry. Otrzymała go uczennica ze średnią ocen ponad 5,6 i podwójna laureatka z olimpiad przedmiotowych. W tym roku stypendia otrzymało dwudziestu kilku uczniów. Najniższe stypendium I stopnia wyniosło 33 zł za semestr. Kwota symboliczna. Trudno nazwać ją motywującą.

Szkoła chętnie dałaby wyższe stypendium, ale ograniczona jest limitem przyznanych środków. Nie wszystkie samorządy oszczędzają na zdolnych i ambitnych uczniach. W gminie Kraśnik przykładowo wysokość stypendium wynosi 700 zł. Na tle wielu innych gmin nasza jest skąpa. A przydałaby się, wzorem waloryzacji diet radnych waloryzacja uczniowskich stypendiów, żeby nie wyglądały jak jałmużna miłosiernej gminy.

■ E. K-M

Szóste boisko

W kraju, ostatnimi laty zapalnawł szał na

budowę stadionów. Infrastruktura sportowa jest niezwykle ważna ale i kosztowna. Wśród głosów krytyki podnosi się zarzut, że nie stać nas na utrzymywanie tylu obiektów sportowych. Nie zawsze one służą wprost sportowcom i kibicom, często pełnią rolę komercyjną, muzyczno-rozrywkową lub miejsc pod okazjonalne imprezy.

Widać, że i Niedzwica, na swój sposób uległa tej modzie. Widać to szczególnie po działaniach obecnych władz i niektórych stronników tych władz, którzy z pełną determinacją chcą wykonać inwestycję przy ul. Partyzanckiej i Krótkiej (obok Kościoła) pt.: *Boisko dla wszystkich - Inwestycja polegająca na budowie boiska piłkarskiego wraz z zapleczem sanitarnym - szatniowym z przyłączami i instalacjami zewnętrznymi i wewnętrznymi, oświetleniem, ogrodzeniem, piłkochwytnymi, utwardzeniem terenu i elementami wyposażenia toru do biegu sztafetowego dla zawodów sportowo-pożarniczych w miejscowości Niedzwica Duża gmina Niedzwica Duża.*

Przy dość sporej mizerii inwestycyjnej w gminie, należałoby pochwalić wójta za taką inicjatywę, tym bardziej że na ok. 590 tys. zł kosztów tej inwestycji, część to refundacja ze środków unijnych.

Zastanowić się jednak należy, dlaczego, pomimo uchwały związanej z Planem Odnowy Miejscowości Niedzwica Duża, która za pierwszoplanową sprawę uznała przebudowę placu przed kościołem, to obecne władze usilnie przeforsowały przebudowę boiska. Zastanowić się warto, bo to bardzo dziwna inwestycja. W 2013 roku gmina wydała ze środków sołeckich Niedzwicy Dużej ok. 20 tys zł na budowę boiska przy ul. Bełżyckiej. Uznano, że tamten teren daje możliwości rozwoju zaplecza sportowego, jest w bezpiecznej odległości od centrum, pozwala polepszyć bazę sportową Zespołowi Szkół przy ul. Bełżyckiej. Tymczasem zaniechano tego projektu i podjęto decyzję wydania ok. 600 tys. zł na inwestycję w zatłoczonym centrum Niedzwicy Dużej. Wiadomo, że każdorazowa, większa impreza w tym miejscu jest

szczególnie kłopotliwa dla mieszkańców pobliskich ulic. Blokują ruch samochodowy, swobodny dostęp do sklepów i uniemożliwiają parkowanie.

Podobnie sprawa się ma z tzw. zapleczem dla zawodów sportowo-pożarniczych. Każdy zorientowany w sprawie, a szczególnie nasi druhowie wiedzą, bo o tym mówią, że jest to pomysł bez sensu gdyż jest tu za mało miejsca. Wyobraźmy sobie zjazd kilkudziesięciu drużyn strażackich i możliwości rozlokowania wozów bojowych. Cóż, pewnie komuś tej wyobraźni zbrakło.

Skoro inwestycję ta skrytykowali mieszkańcy na ostatnim zebraniu sołeckim, choć zawzięcie bronił ich p. S Zygo i wójt A. Kuna, to co jest istotą tego sporu. Wydaje się, że problem leży w pewnych nieujawnionych planach obecnych władz, co do rzeczywistego celu tej inwestycji. Moim zdaniem, ale i wielu osób zorientowanych, służy to możliwości zablokowania na wiele lat jakichkolwiek inwestycji w centrum Niedzwicy Dużej. Chcąc nie chcąc, potwierdził to na owym spotkaniu wójt, przyznając, że tak właśnie będzie.

Jeśli tak, to oznacza, że mieszkańcy naszej miejscowości nie mają na co liczyć, jeśli chodzi o przebudowanie tego terenu w nowoczesne centrum obsługi mieszkańców ze sklepami, punktami usługowymi, rozrykowymi, gastronomicznymi i kulturalnymi. Pytanie: dlaczego? Odpowiedź wydaje się oczywista: dopóki GS nie sprzeda tych gruntów, a ma taką możliwość przy biernej postawie władz gminy, osobom prywatnie zainteresowanym tymi terenami, dopóty będzie tu panował bałagan i udawanie inwestycji niby „dla dobra mieszkańców. Ale kto za to zapłaci? Wszyscy, którzy chcą by nasza miejscowość kojarzyła się z XXI wiekiem a nie XIX. Wiecznym targowiskiem.

Dla uzupełnienia informacji, warto przypomnieć, że w naszej gminie jest już przynajmniej 5 boisk sportowych. Tak więc, nic tylko grać, grać, a cała reszta w Bełżycach, Bychawie lub w Lublinie.

■ Marek Krakowski



Kwiaty na Śluby

Agnieszka Wawryszczuk

Bukiety:

- ślubne i zaręczynowe
- okolicznościowe

Bizuteria florystyczna

Torty kwiatowe

Kosze kwiatowe

Florystyka żałobna:

- wieńce pogrzebowe
- dekoracje trumien

Dekoracje:

- kościołów
- samochodów
- sal weselnych
- komunijne
- okazjonalne

Możliwość dowozu

zamówionego towaru we wskazane miejsce

tel. 504 46 08 14

e-mail: a.wawryszczuk@wp.pl

www.kwiatynasluby.pl

Spóźnione świętowanie

Droga przez Czółna jest drogą powiatową, zarządzaną przez powiat lubelski. Ostatni remont drogi miał miejsce w latach 2010-2013, a więc na przestrzeni dwóch kadencji samorządu. Droga remontowana była etapami. Pierwszy jej odcinek wyremontowano pod koniec kadencji wójta Antonia. Zakończenie 2 etapu miało miejsce w ubiegłym roku, za obecnej władzy.

Wójt Antoń rzutem na taśmę i krakowskim targiem uruchomił inwestycję drogową w Czólnach i przekonał do niej zarząd powiatu. Działał pod silną presją radnych gminnych, a szczególnie radnego z Czółen Piotra Ozimka, który pilnował tego zadania. Szansa na zmianę stanowiska powiatu w kwestii remontu drogi w Czólnach pojawiła się, gdy powiat wniosł do władz gminy o zwiększenie przez nią (o 400 tys. zł) udziału finansowego do budowy drogi Bełżyce – Strzeszkowice. Po negocjacjach powiat otrzymał pieniądze a w zamian dofinansował i zrealizował remont drogi w Czólnach.

Drogę remontowano niestandardowo, od końca wsi poza opłotki szkoły. Pozostały odcinek zostawiono na następną kadencję słusznie rozumując, że łatwiej będzie o dokończenie rzucającego się w oczy odcinka drogi od początku wsi. Co się w końcu też stało.

Nie wszyscy jednak zostali usatysfakcjonowani jakością wykonanych prac. Poza władzami powiatu i gminy, które prawie po roku od zakończenia inwestycji przypominały sobie, że droga choć wyremontowana z mankamentami jest jeszcze oficjalnie niepoświęcona i odpowiednio nienagłośniona. A tu wybory za pasem i o zgrozo mieszkańcy zdążą zapomnieć komu powinni zawdzięczać to dobro i oddać należne zasługi.

I tak w niedzielę 1 czerwca br. doszło na wprost szkoły do uroczystości otwarcia drogi. W czasie, gdy mieszkańcy zgromadzili się na rodzinnym festynie i radowali świętem swoich pociech obok trwała dęta impreza ze wstęgą, nożycami, ważnymi osobistościami z powiatu, gminy i niezawodnym posłem J. Łopatą. Pomimo wielu wysiłków i zachodów zainteresowanie tym zdarzeniem było nikłe, ponieważ droga zdążyła już spowszednieć i opatrzyć się mieszkańcom. Do redakcji dotarły tylko echa oburzenia i irytacji, pod adresem organizatorów celebry, którzy przy tym świętowaniu zapomnieli wspomnieć i podziękować inicjatorom i pilnującym sprawy remontu drogi miejscowym społecznikom.

■ WT

Niedzwiczak

- adres redakcji: 24-220 Niedzwica Duża, ul. Lubelska 8, Gminny Ośrodek Kultury w Niedzwicy Dużej
- tel. 081 517 51 59, 081 517 50 94, www.niedzwiczak.pl, e-mail: niedzwiczak@gmail.com
- Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Niedzwickiej
- redaktor naczelny: Elżbieta Karczyńska-Mierzyńska
- współpracownicy: Adam Bork, Ryszard Golec, Marek Krakowski, Mariusz Kidaj, Magdalena Kosidło, Paulina Kotarska